Nr. 128. We Lwowie — Czwartek dnia 9 Maja 1895. Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatne korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.
Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Pogłoski.

Lwów d. 8. maja.

W rozmaitych kołach politycznych kursują już od dłuższego czasu wieści o ważnych zmianach osobowych na kilku wysokich stanowiskach, a przy tej sposobności bywają wymieniane nazwiska polskich mężów stanu, jako rzekomo przeznaczonych do zajęcia tych stanowisk. Już parę razy odzywało się echo tych wieści w czeskich i niemieckich pismach. I tak — według tych wieści, miałby być namiestnik galicyjski hr. Kazimierz B a d e n i przeznaczony na następcę ks. Windischgrätza, jeżeli gabinet teraźniejszy byłby zmuszonym ustąpić; że jego miejsce we Lwowie zająłby hr. Agenor G o ł u c h o w s k i b. poseł austryacki w Bukareszcie; że teraźniejszy prezes Koła polskiego p. Z a l e s k i porzuci parlamentaryzm i obejmie prezydyum Trybunału administracyjnego po zmarłym niedawno hr. Egbercie Belcredim, a natomiast poseł Dawid Abrahamowicz wybrany zostanie przewodniczącym Koła posłów polskich we Wiedniu itd.

Notujemy te wieści dlatego, że od kilku tygodni utrzymują się one uporczywie, i to nawet w kołach, niewątpliwie bardzo poważnych — lecz stanowczo i wyraźnie zaznaczamy, że są to tylko p o g ł o s k i, nic więcej. My też nie inaczej je pojmujemy i z czytelnikami naszymi niemi dzielimy się.

Czy te wieści sprawdzą się — okaże niedaleka przyszłość. W każdym razie świadczy już samo pojawienie się podobnych pogłosek o silnem stanowisku politycznem Polaków w Austryi, o powszechnem zaufaniu w ich takt i lojalność, jakie zjednać sobie zdołali u przyjaciół i nieprzyjaciół swoich politycznych w Austryi, jakoteż i w sferach najwyższych.

Długo, bardzo długo n i e u f n o ś ć stanowiła wyłączną zasadę kierowniczą w traktowaniu Polaków ze strony miarodawczych czynników państwowych w Austryi. Skoro jednak z biegiem czasu rozwój życia konstytucyjnego nie pozwolił dłużej utrzymywać systemu usuwania z politycznej widowni reprezentantów tak wielkiego kraju koronnego, jak Galicya, działających zawsze konsekwentnie, z talentem i lojalnie, jak przystało na przedstawicieli narodu, który ma za sobą długi szereg wieków samoistnego życia dziejowego, krok za krokiem zaczęli Polacy zdobywać sobie w parlamencie i w rządzie poważne miejsce. I z dumą możemy to stwierdzić, że ci rodacy nasi, którzy powołani zostali do odegrania wybitnej roli politycznej w Austryi, w s z y s c y b e z w y j ą t k u p o z o s t a w i l i p o s o b i e d o b r ą p a m i ę ć. Ani my nie mamy powodu za nich wstydzić się, ani też ci, którzy obdarzyli ich zaufaniem, nie potrzebują tego żałować. Dość wymienić nazwiska czcigodnego nestora parlamentaryzmu w Austryi, dr. Franciszka S m o l k i; G o ł u c h o w s k i e g o, jako twórcy dyplomu październikowego, od którego datuje się najnowszy okres konstytucyonalizmu w Austryi; D u n a j e w s k i e g o, którego nazwisko łączy się nierozerwalnie z początkiem uporządkowania finansów Austryi, a wreszcie P o t o c k i e g o Alfreda, G r o c h o l s k i e g o i Z i e m i a ł k o w s k i e g o, którzy, zajmując miejsca wysokich dygnitarzy państwowych, poruczane im ważne obowiązki spełniali zawsze wiernie i uczciwie.

W obecnej chwili polityczny wpływ Polaków w Wiedniu nie upada wcale, lecz owszem — jak widzimy ze wszystkiego, zakorzenia się i pogłębia się coraz silniej — z pewnością nie na szkodę Austryi.

Dla narodu, pozbawionego samoistnego bytu, na znacznych obszarach ziem swoich i dziś jeszcze srodze gnębionego i prześladowanego, a i w Austryi przez długie lata wrogo traktowanego, miłem jest to uczucie, iż możemy dziś żyć w spokoju i że przynajmniej w tutejszej dzielnicy czasy poniewierki praw naszych i interesów należą do przeszłości.

Długo na tę chwilę pokoju czekaliśmy i okupiliśmy ją ciężkiemi nieraz ofiarami i trudem długoletnim najlepszych synów naszego kraju. Lekkomyślnie tych nabytków nie możemy stawiać na kartę. Dlatego też Polacy w Austryi zawsze będą w tym obozie, który na sztandarze swoim wypisze sprawiedliwe poszanowanie wszystkich krajów i narodowości i pracę dodatnią nad kulturnym i ekonomicznym rozwojem państwa jako całości, tudzież jego części składowych.

Dziś ten program widzimy urzeczywistniający się w koalicyi i dlatego wiernie i konsekwentnie tego związku politycznego bronimy. I jeżeli koleją losów miałyby nastąpić jakiekolwiek zmiany polityczne we Wiedniu, Polacy z pewnością nie dadzą się tam nikomu wciągnąć na drogę polityki jednostronnej i fakcyjnej, lecz zawsze będą mieli na oku równomierne uwzględnianie interesów wszystkich uprawnionych czynników i podadzą rękę tym, którzy będą ich w z y w a l i d o d a l s z e g o c i ą g u d o d a t n i e j p r a c y, k t ó r a r o z p o c z ę ł a s i ę s z c z ę ś l i w i e p o d h a s ł e m k o a l i c y i!

Nowy zwrot

w sprawie chińsko-japońskiej.

Lwów d. 8. maja.

S p r a w a j a p o ń s k o - r o s y j s k a s k o ń c z o n a. Już wczoraj nadszedł był telegram, wedle którego półurzędowy *Journal de St. Petersbourg* doniósł, że rząd japoński w skutek przyjacielskich rad Rosyi, Niemiec i Francyi zobowiązał się zrezygnować z posiadania półwyspu Fengtien; ale z powodu zagadkowej nazwy półwyspu nie podnieśliśmy wczoraj tego doniesienia. Tymczasem półurzędowy organ rosyjski doniósł był w istocie, że Japonia zrzeka się półwyspu Liaotongu i tylko zapewne dla jakiegoś szachrajstwa giełdowego nazwę półwyspu przekręcono. Dzisiaj jednak już nadchodzą wiadomości z Paryża, wedle których poseł japoński dnia 5 bm. popołudniu zawiadomił francuskiego ministra spraw zagranicznych Hanotaux, że „Japonia czyniąc zadość przyjacielskim radom Francyi, Rosyi i Niemiec, zrzeka się stałego zajęcia półwyspu Liaotong wraz z Port Arthur“.

Dalsze doniesienie z Paryża dnia 6 bm. opiewa: „W kołach dobrze poinformowanych sądzą, że Japonia za to swoje, wprawdzie wymuszone ustępstwo, otrzyma od mocarstw interweniujących odszkodowanie w ten sposób, że popierać będą jej żądania, aby Chiny dały kompenzatę. Nikt nie myśli pozbawiać Japonię wszelkich owoców zwycięztwa. Natychmiast po ratyfikacyi traktatu shimonoseckiego ułożą komisarze japońscy i chińscy kompenzatę za to, czego się Japonia zrzeka. Pojutrze ma być pokój ratyfikowany“.

Francuzi są zbyt chełpliwi w powyższem doniesieniu. Jeszcze trzy dni temu *Graždanin* był przygotowany na odmowę ze strony Japonii, i dodał, że w takim razie Rosya spokojnie zabierze się do pracy nad wytworzeniem sobie silnego, trwałego stanowiska w Azyi wschodniej. A jeżeli niektóre inne pisma rosyjskie zapewniały, że Japonia ujrzy się zniewoloną uledz żądaniom trzech mocarstw, to *Nowoje Wremia* dodało: „Należy tylko obmyśleć dla Japonii kompenzatę za zrzeczenie się półwyspu Liaotong. W tem chętnie poprą Japonię mocarstwa interweniujące, byle tylko pretensye jej nie kolidowały z koniecznością utrzymania politycznej równowagi na Wschodzie Azyi.“

Sprawa c h i ń s k o - j a p o ń s k a przeto jeszcze n i e s k o ń c z o n a — pomimo ratyfikacyi traktatu pokojowego, która ma być dzisiaj dokonaną! Zachodzi tu szczególna okoliczność: ratyfikowanym zostaje traktat, którego główny warunek już jest, a to drogą rokowań innych mocarstw, nie Chin, unieważniony, i nowe muszą nastąpić rokowania z Chinami co do wspomnianych kompenzat za półwysep Liaotong i Port Arthur. Wedle doniesień z Londynu ma Japonia żądać kompenzaty pieniężnej w sumie 10 mil. ft. szt. (120 mil. zł.). Lecz co nastąpi, jeżeli mimo popierania Japonii przez trzy mocarstwa, Chiny — jak do tego prawo mają — odmówią tej i każdej innej kompenzaty?..

Rokowania o kompenzatę będą się toczyć zapewne w Czefu, gdzie się już d. 5. bm. zgromadziła eskadra rosyjska (5 okrętów i 3 łodzie torpedowe), 2 okręty niemieckie, jeden angielski, jeden francuski i jeden Stanów Zjedn., a spodziewane jest nadejście jeszcze innych okrętów wojennych.

Co się dzieje w Japonii wobec uległości rządu dla wymagań trzech mocarstw, niewiadomo. W Europie wywarła ona nadzwyczaj korzystne dla Japonii wrażenie. Gratulują rządowi mikada tej mądrości i roztropności. Japonia — powiadają — czyniąc zadość żądaniom Europy (?), stanęła także pod względem dyplomatycznym w rzędzie państw cywilizowanych, które od dłuższego lat szeregu nieustannie, z ofiarami wszelkiego rodzaju, pracują nad utrzymaniem pokoju świata. Należy się rządowi japońskiemu uznanie tem bardziej, ile że nie mała nęciła go pokusu, już teraz, z bronią w ręku rozprawić się z Rosyą o hegemonię w Azyi wschodniej, która jej z resztą z czasem zapewne przypadnie. Japonia posiada armię bitną i zwycięską i posiada flotę, która bardziej od wszystkich marynarek Europy miała sposobność spróbować się w boju morskim nowoczesną bronią i to z powodzeniem. Tylko część armii japońskiej była zajęta wojną z Chinami. Dywizya, gwardya i druga inna dywizya, stoją gotowe w kraju i pałają chęcią by swoim towarzyszom broni dorównać. Natomiast Rosya zgoła nie jest przygotowaną na rozpoczęcie wojny w Azyi wschodniej, więc też łatwo mogła się Japonia pokusić i dać Rosyi rekuzę.

Sądzą też, że Japonia zastrzeże sobie prawo zatrzymania Port Arthur i Weiheiwei aż do wypłaty kontrybucyi i zupełnego zburzenia tych warowni, zanim stale z nich ustąpi. Japonia bowiem zna Chińczyków i nie dowierza im. Poseł Japoński w Paryżu, Sone-Arasuke, powiedział do jednego z redaktorów *Figara*:

„Jakkolwiek wysokiem wydać się może odszkodowanie wojenne, nie pokryje ono naszych wydatków olbrzymich. Chiny są bogate, i jeżeli tylko zechcą, będą w stanie wypłacić nam 200 milionów taelów; ale wypłacą tylko wtedy, jeżeli będziemy mieli w ręku zastaw, który je do wywiązania się z danego słowa zmusi. Dlatego, i jedynie dlatego będziemy musieli obsadzić kilka punktów lądu chińskiego. Dajmy na to, że się zrzekniemy wszystkiego, co obecnie posiadamy i do Japonii powrócimy natychmiast, jutro Chiny nie dotrzymają słowa, zaprą się traktatu, który podpisali, i zmuszą nas do ponowienia wojny. Znamy aż nadto dobrze Chińczyków i wiemy, o ile budować można na ich najuroczystszych przyrzeczeniach. Czyż może nam Europa brać za złe, jeśli ostrożnie, roztropnie i z determinacyą postępujemy?“

Półurzędowy *Journ. de St. Petersb.* prawi komplementa Japonii, że ustąpiła żądaniom Rosyi. W istocie bardzo zręcznie Japonia postąpiła, że nie przyjęła myśli Niemiec, wytoczenia sprawy przed forum kongresu mocarstw, i sama bezpośrednio z Rosyą się ułożyła. Zapewne Niemcy poczują na sobie, że się bardzo niezręcznie a tak skwapliwie wplątały w akcyę Rosyi przeciw Japonii, a nawet się naraziły, ale Rosyi sobie nie zobowiązały a Francyę zirytowały.

Z placu św. Marka.

Wenecya d. 6. maja.

(Korespondencya *Gaz. Nar.*)

Uroczystości weneckie z okazyi otwarcia międzynarodowej wystawy sztuk pięknych i pobytu pary królewskiej dobiegły końca, a niebo tak silnie za niemi zapłakało, że od trzech dni ani na chwilę nie chce oblicza swego wypogodzić. Przy temperaturze +11° C. leje jak z cebra i najbardziej stęsknieni widoku wody, zaczynają odczuwać do niej wstręt niepomierny. Tem większy zaś, że właśnie z powodu tej słoty odwołany został jeden z najpiękniejszych dla przybysza punktów programu, bo serenada na wielkim kanale. Ci, którzy do wody mają niechęć zasadniczą — cykliści — wprost złorzeczą jej obecnie, zapowiedziane bowiem na wczoraj wyścigi na Lido, chcąc nie chcąc, musieli również zaniechać. Jest to pewnego rodzaju oryginalność niezwykła, że tutaj, gdzie do domów dostać się można po większej części tylko za pomocą gondoli — sport kołowy znalazł właśnie tylu zwolenników — a są to prawdziwi sportsmeni, bo uprawiają jazdę welocypedową wyłącznie dla sportu. Wieczorem pracują teoretycznie we własnym lokalu, zajmowanym przy restauracyi hotelu Bauera, a po południu cała alea od przystani na Lido aż do zakładu kąpielowego formalnie zapełnioną jest goniącymi się nawzajem kołowcami.

Wracając do uroczystości, zaznaczyć należy, że wzięły w nich udział i teatry, których jest tu aż cztery. W największym i najpiękniej wewnątrz urządzonym *la Fenice* dano galowe przedstawienie „Krzysztof Kolumb“ przez Alberta Franchetti, na ktorem była para królewska i wszyscy zajmujący tutaj jakieś wybitniejsze stanowiska, jak nie mniej wreszcie bawiący tu tłum cudzoziemców. W teatrze Rossiniego śpiewają nieustannie „Cyrulika“. Budynek z zewnątrz podły, wewnątrz wcale przyzwoicie utrzymany, orkiestra i chóry, jakich moglibyśmy pożądać dla Lwowa, soliści atoli gorsi od wszelakich, jacy się u nas kiedykolwiek i w najsłabszym sezonie operowym pojawiali. O teatrze ***Malibran*** i tyle dobrego nie da się powiedzieć. Wejściem na miejsca parterowe przypomina skarbkowskie zakamarki, pod względem woni dorównuje naszemu przybytkowi sztuki dramatycznej, a na punkcie brudu znacznie go przewyższa. Strona artystyczna wykonania „Falstaffa“ Verdiego, którym znowu tutaj co wieczór niemal się posługują, nie może zadowolić i najmniej wybrednego słuchacza. Artyści, czuć że umią śpiewać — ale też niewątpliwem zdaje się być, że już dużo, bardzo dużo śpiewali..

W każdym atoli z tych teatrów było niemal pełno. Prawda, że sporą garstkę tej publiczności teatralnej stanowią obcy — nie brak atoli i miejscowego żywiołu. Wyższe zwłaszcza regiony były wszędzie szczelnie nabite. Widoczna, że ludność kocha się w muzyce, że teatr lubi i uważa za potrzebę.

Ale prawda. Listowi niniejszemu dałem napis „Z placu św. Marka“ a ani rusz się tam dostać nie mogę. Deszcz nie przeszkadza, bo jeśli się ma parasol nad głową, — o kaloszach już myśleć nie potrzeba. Błoto jest tu nie znanem; nie znalazłem uliczki, którąby nie była kamieniem pokrytą.

I na placu św. Marka dziś posępnie. Zwykły swój wygląd zmienił doszczętnie. Zazwyczaj od południa do późnej nocy ścisk na nim, choć obszerniejszego placu, zamkniętego cudami architektonicznymi i bogactwem różnorodnego marmuru, nigdzie nie ma. Tony muzyki grającej tu popołudniu i wieczorem do godziny 11 głuszone są rozmowami tysięcy przechadzających się i tysięcy odpoczywających przy stolikach i spożywających kawę, herbatę i inne wyroby sztuki cukierniczej. Dziś tylko woda zmywa bruk marmurowy, na placu pusto a całe życie skoncentrowało się pod arkadami.

Południowa, lewa strona, jest bardziej uczęszczaną od prawej. Rozłożyły się tu przedewszystkiem magazyny z wyrobami szklannymi i mozaikowymi, noszącymi miano weneckich a między nimi prym bezwarunkowo trzyma sklep Testoloniego. Dalej Cook ma tu swą znaną ajencyę kolejową, potem idą dwa sklepy z fotografiami i obrazami widoków Wenecyi a następnie trzy kawiarnie i restauracya rozstawiły przy arkadach kilkaset stolików, przy których zawsze pełno. Jeszcze kilka okazałych wystaw jubilerskich, pomiędzy które wcisnęła się niepokaźna trafika, sprzedająca za drogie pieniądze niewymownie liche cygara i papierosy i wreszcie wieżyca zegarowa, stanowiąca jakby metę, przy której używający przechadzki robią zwrot i powracając tą drogą, którą przybyli, rozglądają się jeszcze po wystawach poprzednio już widzianych i szukają wzrokiem oblicza sobie znanego lub oryginalnością budzącego zajęcie. Przestrzeń ta jest bowiem miejscem *rendez-vous* wszystkich czasowo przebywających w Wenecyi.

Słyszysz tu tedy co krok odmienną mowę. Tu język francuski cię dolatuje, ztąd płyną dźwięki mowy angielskiej, owdzie szwargot niemiecki rozbrzmiewa a nierzadko i polskie jakieś słówko mile w uszach zabrzęczy. Najmniej słyszy się włoskiego — jeżli bowiem mieszkańcowi Wenecyi wypadnie w dzień droga przez plac św. Marka, pędzi środkiem tegoż, nie chcąc tracić czasu na przepychanie się wśród tłumów, zalegających chodniki pod arkadami.

Uwijają się tu tylko kwieciarki, roznosiciele dzienników, czyściciele butów, spoglądający baczenie na stopy, a nie na głowę osobnika ludzkiego i wreszcie mali chłopacy, wietrzący, coby się dało ściągnąć. O tych dwu ostatnich kategoryach miejscowego pospólstwa nie wiele ciekawego dałoby się powiedzieć, — kwieciarki zaś nie są niebezpieczne dla brzydszej połowy rodzaju ludzkiego. Przeciwnie niepiękne rysy ich twarzy i wprost mon-

---

26

Ze Starżów pani Appelstein.

Powieść współczesna

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Cóż takiego?

— No! Przyznam się pani. Cztery lata nie być u córki... hm... Nie pokazywać się u siostry, tylko po pieniądze... hm...

Pani Ewlina spąsowiała.

— Dziwnie się składają okoliczności. bo o tem przed samym obiadem rozmawiałam z Ireną, a zamierzałam pomówić z panem.

— Jeśli państwo mogliście z Galicyi przybyć tutaj, by powinszować pani Irenie... by... to matka, Edwardowie, mieszkający o cztery godzin drogi. To przecież jest...

— Rzeczywiście. Masz pan zupełną słuszność.

Zmięszała się, namyśliła i nagle zaczęła:

— Muszę z panem mówić więcej jako z przyjacielem Starżów, aniżeli Ireny. *On lave son linge sale en famille.* Ale pan liczysz się do rodziny, nieprawdaż?

Wyciągnęła rękę, którą Bywalski ucałował.

— Pamiętasz pan, jak byłam przeciwną małżeństwu Edwarda z Maryą.

— Pamiętam.

— Otóż ona to wniosła ten nieuczciwy pierwiastek w naszą rodzinę. Ona to nie pozwala mamie być tutaj, ona to wstrzymuje Edwarda...

Bywalski tak wielkie oczy wytrzeszczył, iż Ewlina, nie miała innego wyjścia, tylko się tłumaczyć:

— Znajduje, iżby było kompromitującem dla niej znajdować się w tym salonie, w którym tłumy wyboru nietylko towarzystwa lecz ludzi, składają Irenie dowody szacunku i sympatyi. Znajduje, iżby mama kompromitowała jej interesa, zamieszkując w pałacu Appelsteina. Znasz pan mamę? zawsze słaba, dająca się powodować, ceniąca spokój, uprzedzona przeciw finansom, a dziś buntowana opanowana przez synową, a nieco zdziecinniała.

— To zdziecinienie matki pani, *c'est une farce*, chyba pani Maryi, którą mi pani przedstawiasz w świetle...

— Nie panie. To zdziecinnienie jest dziś oryginalne, polega na tem, że mama mówi to, co myśli, bez zastanowienia się gdzie i do kogo. To usposobienie mamy, datujące się w zarodku od dnia ślubu Ireny, powiem panu szczerze, było przyczyną, dla której nie mięszałam się w ten stosunek między nią a Ireną. Dziś widząc, jak ona na tem cierpi, słysząc, że i Bernard... Niech się Marya gniewa, to mi wszystko jedno... Cóż ryzykuję, że mama tu powie coś nietaktownego, *on pardonne tout à une mere.*

— Nie mogę ochłonąć — przerwał Bywalski. — Jestem wyrzucony ze szyn! Pozwalać, by mąż brał pieniądze od siostry, panoszyć się za te pieniądze... a...

— Ah! nie mów pan, nie mów! — przerwała Ewlina prawie z przestrachem. — Truchleję, by Irena się nie domyśliła... Cóż za szczęście, że ona ma teraz cel w życiu, pociechę.. że... Zawsze tak się nią martwiłam. Dziś będę spokojniejszą.

— A co do tych stosunków z matką?

— Napiszę dzisiaj, napiszę poprostu. Napiszę do mamy i do Edwarda.

— Zróbrze to pani. Nie chodzi mi nawet tyle o panią Irenę, ile o Bernarda. Niechże niema prawa pomyśleć, że szlachta polska...

Nie dokończył, tylko przerzucił się.

— Gdybyś pani wiedziała, z jaką dżentelmenią, z jaką dużą dozą serca i przywiązania do waszej rodziny, dziś znów pożyczył Edwardowi trzydzieści tysięcy rubli.

Ewlina wytrzeszczyła zdumione oczy.

— Jakto? Więc Edward znów?... Ja nic nie wiedziałam...

— Myślałem, że pani Irena...

— Irena? Ona się tylko dzieli ze mną przyjemnościami...

Bywalski zdał jej więc pokrótce sprawę ze swej porannej misyi, co głęboko zamyśliło panią Jesiołowską.

— Biedna Irena! — szepnęła tylko.

Gdy jej jednakże Bywalski, puściwszy się raz w niebezpieczny wir zwierzeń i szczerości, przedstawiał swoje obawy co do położenia materyalnego Appelsteinów, gdy jej udzielał tego, co mu był przed kilku godzinami sam Bernard powierzył, Ewlina słuchała go w osłupieniu.. Nie mogło jej się to w głowie pomieścić, by Appelsteiny mogli za dużo wydawać, ani też nie mogła się zoryentować w konsekwencyach tegoż.

Przeraziłeś mnie pan do niewypowiedzianego stopnia — rzekła. — Co Irenę ratuje, to to życie właśnie. Gdyby nie ono, ona musiałaby być nieszczęśliwą.

— A więc, trzeba się starać, by ono trwać mogło...

— Czyż to od niej zależy?

— *Madame Bernard* bardzo dużo wydaje...

— Czy pan sądzisz, że z własnej intencyi? Wydaje, bo jej wydawać każą, bo wydawać musi. Czyby pan sądził, iżby nie wolała spędzić kilku tygodni w Zabużu, niż te kosztowne podróże za granicę?... iżby...

— Nie, pani! Bernard jest tak zakochany, iżby robił coby tylko zechciała. Ale pani Irena zawsze przepadała za światem. Dziś stał się on potrzebą jej natury... On ją...

— Może ogłusza... — podchwyciła pani Jesiołowska. — Gdyby pan znał ją tak, jak ja toby nieraz na jej obliczu podchwycił wyraz zdradzający, że ta kobieta wciąż musi rozpędzać swe myśli, że otoczona tym zbytkiem, w tym wirze niedającym czasu, zdawałoby się, na nic, nie może się opędzić myślom nie wesołym...

Byliby rozmawiali dłużej, ale Luccani się zjawił, jakby na czele jakiej wojowniczej potyczki, wyprzedzając kilku lokai niosących ogromne kije z zapalonymi u końców stoczkami.

— Co to? — zapytała kobieta.

— Oświecamy salony.

— Jakto? Więc znów będą goście?

— *Mais absolument Madame.*

Zaczęli zapalać kinkiety i kandelabry te tylko, które płonęły na małych przyjęciach w pałacu Appelsteinów.

Zaledwie to w kilku salonach dopełnione zostało, gdy się zjawiła Irena, przepyszna w sukni żółtej morowej z ogonem z zielonego atłasu, w naszyjniku szafirów z olbrzymiemi czarnemi perłami w uszach.

— Ah! — zawołała widząc Ewlinę w swym obiadowym stroju — zapomniałam ci powiedzieć, że będzie kilka osób wieczór...

Ewlina wybuchnęła śmiechem.

— Myśmy myśleli — zawołała zwracając się do Bywalskiego — że ona oddaje się uciechom rodziny, wyobrażaliśmy sobie, że poruszasz nogą kołyskę i nucisz Leontynie usypiającą piosnkę. A ona się stroiła.

— Przepraszam — przerwała z dumą Irena — i jedno i drugie załatwiłam. Odgadliście najzupełniej, podczas gdy mię czesano, kołysałam Lulu a gdy mnie strojono, śpiewałam... Spi już wybornie... Idźże się ubierać. Włóż twą suknię lila...

— Toaleta twoja każe przypuszczać, że to będzie duży wieczór?

— Oh! nie! Bernard sobie życzy widzieć moje nowe paryskie suknie, by wiedzieć, jakie robią wrażenie i gdzie je użyć. On to wymyślił dzisiejszy wieczór improwizowany.. Będzie bardzo mało osób... Paryska, która się wprosiła. Paryski, któregom doprosiła...

— A więc — wtrącił Bywalski — odgrywasz tu pani brzydką rolę. Ten paryski romans jest dzisiaj skandalem dnia. *Vous le protegez?*

Irena uśmiechnęła się swym dobrym wyrazem.

— Nieprotegują i niepotępiam... nic! — dodała.

— Dalej? — szepnęła Ewelina.

— Ostoja, którego tak lubię i pani Tytusowa.

— Dalej?

— Nikt... Ale!.. Korońscy.,. *c'est fini...*

Bywalski włożył monokel, gdy Irena wymieniła hrabiego Karola. Czyżby rzeczywiście Appelstein w swych przypuszczeniach coś wąchał? coś, coby miało podstawę?

— To dobrze — szepnął — dobrałaś pani doskonale. Lewicz dla Kirskiej, Paryscy dla siebie, dla pani Ewliny Mikołaj... Ale dla mnie?

— Ja!

— *A la bonheur* — zawołał z tym wyrazem, który przybierał, gdy mu się udawał dowcip, co mu się zresztą często trafiało nie siłą jego rozumu tylko siłą obycia światowego — w takim razie Korońscy dla siebie. To się pani nie udało.

Ewlina się roześmiała i nie widziała lekkiego rumieńca, który oblał bladą, marmurową twarz Ireny. Ale go widział przez monokl Bywalski.

To też, gdy go obie kobiety opuściły, jedne by się ubierać, druga, by rzucić ostatnie *coup d'oeil* na apartament, służbę i bufet, przeszedł do fumoiru, gdzie już nie było nikogo, zapalił egipskiego papierosa z wyzłoconą na nim piramidą i szepnął:

— Kobiety! hm... kobiety! Śmiałem się z Bernarda rano... a kto wie...

Rzucił się na fotel i zaczął przebiegać w myśli wszystko, co usłyszał w ciągu dnia.

Rzeczywiście dowiedział się wiele nowych i nieciekawych rzeczy. Starża doił Appelsteinów, Bernarda trawiła zazdrość, Jakób brał w firmie górę. Pani Marya puszczała niesłychane fimfy. Oleśnicki, który powinien był być od tygodnia w Petersburgu, siedział w małych Tuilleriach pani Bernard, a Irena między zaproszonymi gośćmi improwizowanego wieczoru na ostatniem miejscu wymieniła Korońskich, których razem prosiła.

— Hahaha.. hahaha! Ten świat był zabawny, żeby tylko patrzeć i słuchać... A czego on się jeszcze miał dowiedzieć?

Wtem wszedł Bernard rozpromieniony.

— Czy ty uważasz, *qualle excellente maitresse de maison* ta Irena... Już ubrana, już wszystko zadysponowała. Spostrzegła, że Luccani zapomniał zapalić jednej świecy w wielkim żyrandolu w czerwonym salonie. Czy to do uwierzenia, ci *maitres d'hôtel.* Trzeba ich jeszcze pilnować. Za cóż on bierze cztery tysiące rocznie. To już pensya przecież.

— Ministra w Wiedniu — bąknął Bywała rozkoszujący się papierosem.

— Jakże znajdujesz toaletę Ireny?

— Śliczna.

— *Elle sent son Worth*, hę?

— Paradna! I właśnie myślę nad tem, coby to w Warszawie było, gdyby was nie było. Nie paliłoby się porządnego papierosa, nie widziałoby się sukni, co to suknia... nic...

C. d. n.)

strualne figury aż każą żałować tych pełnych świeżości i woni kwiatów, miętych ich rękami. Wśród roznosicieli gazet przykre znowu wrażenie budzi człowieczyna starszy, prawdopodobnie paraliżem kiedyś tknięty, obecnie niemal zupełnie pokrzywiony, ślepy, i z biedą niewyraźnym a chrypliwym głosem wywołujący nazwy dzienników, powierzonych mu do sprzedawania: *L'Adriatico*, *Gazeta di Venezia*, *Il Secolo* itd., których za 2 sous egzemplarz pozbywa w niemałej ilości. Dzienników nie uważają tu bowiem, jak w Galicyi, za rzecz zbytkową czy w ogóle zbyteczną.

Po drugiej stronie arkad ruch mniejszy, ale i tu istniejące dwie kawiarnie znajdują pewną ilość swoich zwolenników, rekrutujących się przeważnie już tylko z miejscowego żywiołu. Ożywia się tu naprawdę dopiero w pogodny wieczór, gdy rzęsiście oświetlony plac św. Marka setkami płomieni gazowych, a z góry srebrzystymi promieniami księżyca, okazuje się za szczupłym terenem dla pragnących się na nim pomieścić. Wówczas jedna część tej fali tłumów wypchaną zostaje z tej kolosalnej przestrzeni (175 metrów długości a 56 szerokości) na plac św. Jerzego, przed uroczy pałac dożów weneckich i dalej aż na plac portowy, zkąd wzrok błądzi już po toniach morza, zatrzymując się tylko na światełkach, padających ze statków, na czerwonych latarniach, szybko a spokojnie przesuwających się koło siebie gondoli, lub na ciemnych konturach okazałych budynków, położonych na wyspach po drugiej stronie portu... *A.*

Stanisław Rzewuski o Henryku Sienkiewiczu.

Paryskie *Figaro* z duia 4 maja zamieszcza artykuł o Sienkiewiczu, pióra znanego francuskiego powieściopisarza i dramaturga, St. hr. Rzewuskiego, który podajemy w dosłownym przekładzie.

„Nazwisko p H. Sienkiewicza jest prawie nie znane we Francyi, chociaż przed kilkoma laty tłumaczono jego nowelę „Bartek zwycięzca“. A jednakże jest to nazwisko najgłośniejszego i najwybitniejszego z polskich współczesnych pisarzy, przywódcy nowego kierunku literackiego i którego imię, europejskiej już dziś sławy, zostanie niebawem jeszcze uświetnione powodzeniem w Paryżu. Dowiaduję się właśnie, że w tych dniach ukaże się na półkach księgarskich francuski przekład ostatniej pracy H. Sienkiewicza.

Romans ten, choć posiada nic nie mówiący tytuł „Rodzina Połanieckich“ jest wielkiem wydarzeniem w Polsce, gdzie zyskał już rozgłos niesłychany, a co ważniejsze — zupełnie zasłużony. Właśnie skończyłem go czytać w rękopisie; jest to istotnie praca pierwszorzędnej wartości, wychodząca poza granice najlepszych nawet w tym rodzaju, pełna głębokich idei, doskonała swą techniką literacką i tak piękna estetycznie, iż o wiele przewyższa uznane dotąd arcydzieła takich np. pisarzy ze wschodu, jak Dostojewski, Tołstoj i Turgeniew.

We Francyi ogół sądzi, że od czasów wielkich poetów romantycznych, jak Mickiewicze i Słowaccy, literatura polska już nie istnieje, a raczej niedaje znać o sobie jak tylko banalnymi utworami, pozbawionymi i ponęty i oryginalności. Jest to błąd wielki. Jeżeli literatura polska zmieniła cechy i uległa radykalnej zmianie, to jednak dążenia i cele tej literatury tak starej, tak żywotnej, nic a nic na tym zwrocie nie ucierpiały, ponieważ okazuje się nam ruchliwszą dziś jeszcze, przytem rozmaitą i obfitą w nowe talenta, pełne twórczości oryginalnej i zdumiewającej potęgi.

Takiej literatury lekko traktować się nie godzi, posiada ona bowiem we wszystkich rodzajach twórczości umysłowej pisarzy obdarzonych wyższym talentem: dramaturgów jak Zalewski, Bałucki, Bliziński, Lubowski i Sarnecki; romansopisarzy: jak Kaczkowski, E. Orzeszkowa, B. Prus itd.; poetów jak A. Asnyk i E. Konopnicka; uczonych dziejopisarzy, że wymienię tylko Spasowicza, Bobrzyńskiego i Morawskiego; krytyków-estetyków jak P. Chmielowski, Bogusławski, Krechowiecki, Kotarbiński (który jest zarazem pierwszorzędnym aktorem) i K. Kaszewski. Niemniej przeto Polska nieposiadała dotąd, od Kraszewskiego, autora genialnego, którego dzieła narzuciłyby się bezwzględnie i jednolicie cywilizowanej ludzkości.

Jestem przekonany, że H. Sienkiewicz stanie się wkrótce polskim Ibsenem, w każdym zaś razie znakomita jego potęga, jako myśliciela i artysty nie ujawiła się dotąd w takiej pełni i z taką cudowną wspaniałością jak w pracy, o której mówię. Książki przezeń dawniej pisane, którym zawdzięcza swoją wziętość, są piękne bezwątpienia; jego nowele wydają mi się najczystszemi arcydziełami wdzięku, naiwności i czułego liryzmu; jego wielkie romanse historyczne, nierównej między sobą wartości, i długie nieskończenie, zawierają jednak tragiczne epizody boskiej istotnie piękności, pełne potężnego, chmurnego patosu i przedziwnie zabarwione. Dopiero jednak w swej ostatniej pracy „Rodzina Połanieckich“, wielki ten pisarz, mojem zdaniem, stworzył dzieło ostateczne i którem przyszłe pokolenia, jeżeli będą miały czas zajmować się nami, zaliczą do arcydzieł XIX stulecia.

Czytajcie tę książkę, jak tylko się ukaże; mnie zaś pozwólcie, abym ją wam zalecił gorąco, abym ją pierwszy powitał w stolicy świata. Jest to wielkie dzieło prawdy w naszym wieku kłamstwa, złośliwości, szarlatanizmu i głupoty, w którym piękno, dobro i sprawiedliwość tak rzadko zwyciężają. „Rodzina Połanieckich“ odkryje wam pełnię talentu najznakomitszego ze współczesnych artystów. Krótka moja niniejsza notatka nie daje wam o tem dziele słabego nawet wyobrażenia. Niezrównany wdzięk, wiejący z prac H. Sienkiewicza polega głównie na tak rzadko sprawdzonej syntezie plastycznego piękna i abstrakcyjnych myśli.

W tym romansie ujawiają się najwyższe i najrzadsze przymioty pisarza: przedziwna pewność w przeprowadzeniu analizy duchowej i nieporównane mistrzostwo w malowaniu obyczajów i charakterów, rzadka i cenna zdolność wprowadzania na widownię osób, żyjących pełnem życiem osobistem, życiem złudzeń i rzeczywistem jednocześnie, więcej istotnem, niż kłamliwem, jakiem naprawdę teraz żyjemy. Znajdziecie jeszcze w tej książce bez żadnego wymuszenia oschłości, lub niepokojącego autora usiłowania rozwiązania wiecznych zadań, bolesne echo wątpliwości filozoficznych, które od wieków trwożą umysły ludzkie, znajdziecie także wierne odbicie tajemniczości pochodzenia, zagadki przeznaczeń, niewytłumaczoną potrzebę cierpienia, niesprawiedliwości i zła, tajemniczą przyszłość pozagrobowego życia i niemniej niezbadaną przyszłość ludzi tu na ziemi — wzniosłe i tragiczne widziadło sfer innych, nieznanych, tajemniczego, niedościgłego świata, jednakże dla jedynego tylko może rzeczywistego widziadła, pod którego wpływem zostawali wszyscy wielcy poeci wszystkich ludów i wszystkich wieków, a którego tajemnicze działanie streszcza i określa bezwiedne, nieuleczalne cierpienie duszy.“ *Z. G.*

KRONIKA.

Lwów dnia 8. maja.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował auskultantami: praktykanta konceptowego namiestnictwa we Lwowie Zygmunta Rybickiego, tudzież praktykantów sądowych: Witolda Schnella, Augusta Duniewicza, Ludwika Szydłowskiego, Juliana Jankiewicza, Józefa Sterna, Teofila Mirona Jasienickiego, Ludwika Göttingera, Józefa Władysława Pragłowskiego, Mikołaja Jurystowskiego, Czesława Wojcickiego, Feliksa Łozińskiego, Tadeusza Malisza, Jana Smólskiego, Zenona Ładawieckiego i Antoniego Gawlika.

Wydział krajowy zamianował dr. Emila Münza, sekondaryuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie.

† Ks. Walerjan Przewłocki. Bolesna wieść nadeszła z Rzymu. Wczoraj po południu oddał duszę Bogu ks. Waleryan Przewłocki, jenerał Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, Po pięciomiesięcznej ciężkiej chorobie zgasł ten kapłan wielkiego ducha i jeden z najlepszych synów naszej skołatanej Ojczyzny. Jutro (we czwartek) w kościele XX. Zmartwychwstańców o 10 godzi nie odbędzie się nabożeństwo żałobne za jego duszę.

Lwowskie Towarzystwo kupców i młodzieży handlowej, słynące ze swoich podniosłych rocznic i wieczorków nie miało od wielu lat festynu tak piękne go jak wczoraj, w wilię imienin dyrektora swego, p. Stanisława Markiewicza. O godz. 9. wieczór zebrali się najprzedniejsi, patryotyczni kupcy i przemysłowcy nasi i młodzież handlowa. Po przybyciu solenizanta powitał go serdecznem, gorącem słowem p. Jahl, podnosząc zasługi jego od r. 1866 około Towarzystwa, i odsłaniając portret jego zrobiony dla Towarzystwa. Jestto wyborna pastelowa praca, wykonana wedle fotografii w zakładzie p. Bromilskiego. Słynny chór Towarzystwa, pod przewodem p. Signio, prześlicznie odśpiewał kantatę, i zasiedli wszyscy do skromnej, ale serdecznej biesiady.

Kupiec p. Bardasz wniósł zdrowie solenizanta w imieniu Towarzystwa; p. Platon Kostecki wygłosił humorystyczny wiersz serdeczny w imieniu członków honorywych; p. Szkowron na cześć konserwatywnej pracy p. Markiewicza w tem, co dobre, a liberalnej na drodze postępu. Solenizant odpowiedział gorąco toastem na cześć Towarzystwa. Poczem odczytano telegramy.

Księgarz p. Schmidt pozdrowił solinizanta jako przełożony Towarzystwa kupców i przemysłowców. P. Ihnatowicz wymownemi słowy podniósł zasługi solenizanta na polu pracy narodowej, kończąc toastem wszechpolskim. P. Bardasz wniósł następnie zdrowie małżonki solenizanta, której Towarzystwo ofiaruje prześliczny bukiet. W końcu p. Dekański wniósł staropolskie „Kochajmy się!“ a p. P. Kostecki podziękował gospodarzom wieczoru, który uczestnikom na zawsze pozostanie w pamięci, i niejedną piękną a płodną myśl poruszył. Należy się uznanie szczere Towarzystwu, że poczciwą ofiarną zasługę uczcić umie serdecznie, tudzież chórowi Towarzystwa, który swemi pięknemi śpiewami blasku artystycznego dodał wieczorowi. Po toastach urzędowych sypały się jeszcze do późna toasty luźne. Cześć zasłudze pracowitego patryoty.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj o godz. 2 w południe w szkole Czackiego. Straż pożarna lwowska ugasiła ogień.

Znowu idyotka. Wczoraj przytrzymano na peronie dworca kolejowego na Podzamczu żydówkę z dzieckiem na ręku, zdradzającą obłęd umysłowy. Jak zwykle, przytrzymana nie umie podać ani nazwiska, ani miejsca zamieszkania, a rodzina wysłała ją pociągiem do Lwowa, chcąc się pozbyć ciężaru utrzymywania nieuleczalnie chorej. Oddano ją komisaryatowi III. dzielnicy.

Zbiegła z domu 13 letnia córka dorożkarza Brandla Haber i wyjechała ze Lwowa. Powodem ucieczki było złe obchodzenie się rodziców; głodzono ją i katowano tak że przed rokiem już raz z domu rodziców uciekła i skryła się na wsi, zkąd ją żydzi napowrót do rodziców przywlekli.

Mojżesz Sonnenschein chłopak również 13 letni uciekł onegdaj z domu ojca swego Dawida, kupca przy ulicy Kazimierzowskiej i przepadł bez wieści.

Kronika policyjna. Wczoraj w południe przy ul. Kazimierzowskiej Stefan Sołowij, jadąc nieostrożnie, wjechał na przekupkę Judet Spitzer i lekko ją uszkodził. Sołowija oddano do sądu. — Władysław Kamiński, terminator szewski, uderzył garnkiem, pełnym mleka, włościankę Kasię Łaba z Sanoka i zniszczył jej odzienie.

Konkurs na posadę asystenta przy katedrze budownictwa wodnego z płacą 600 zł. rocznie, ogłasza rektorat politechniki lwowskiej.

Pożary. W Chołojowie w powiecie kamioneckim wybuchł dnia 5. bm. pożar, który w przeciągu godziny pochłonął przeszło 100 budynków. Z pomocą pospieszyło kilkanaście sikawek z okolicznych miejscowości, a poczię ocalił p. Korytyński z Niestanic, który pierwszy ze swoją sikawką przybiegł na ratunek pogorzelców.

We wsi Brzezince, w której przed tygodniem pożar pochłonął 65 zagród włościańskich, wybuchł d. 6. bm. ponowny pożar i zniszczył kilka budynków.

W gminie Żurawiczki (p. Jarosław) zgorzało 10 obejść gospodarskich, szkoda 5000 zł. — W Koniuszkach (p. Mościska) spłonęło 17 obejść. — Na folwarku SS. Miłosierdzia w Kulczykach (p. Trembowla) ogień zrządził szkodę na 2000 zł. — W Dawidowie (pow. Lwów) ogień pochłonął 9 zagród włościańskich, szkoda 5800 zł., w Piaskach zaś tegoż powiatu 10 zagród, szkoda około 6000 zł.

W Nowoszycach (p. Sambor) zgorzało 8 zagród; szkoda w przybliżeniu obliczona na 5.260 zł., a w Strzałkowicach tegoż powiatu 6 zagród. W tym ostatnim pożarze stracił życie 70 letni starzec, Makarewicz, niewidomy, którego mimo wszelkich wysiłków ocalić nie zdołano.

Przykład godny naśladowania. Dyrektor policyi krakowskiej polecił swoim podwładnym organom czuwać i zwracać uwagę w miejscach spacerowych na zachowanie się piastunek względem powierzonych ich opiece dzieci.

W Żywcu, miasteczku na wskróś antisemickiem, zaszły znów zaburzenia, powtarzające się, ilekrotnie żyd jaki zapragnie osiedlić się wśród pracowitej miejscowej ludności. Obecnie donoszą stamtąd, że rozgoryczona ludność zburzyła doszczętnie dom, w którym mieszkał żyd, dependent u adwokata również żyda, z przedmieścia Zabłocie Zniszczono zarazem i wszystkie meble. Żandarmerya aresztowała 14 osób, skutkiem czego tłum stanął tak wrogo wobec władz miejscowych, iż zawezwano do pomocy wojsko i dalsze przedsięwzięto aresztowania.

Polacy na obczyźnie. Z Gracu piszą: W wilię „Trzeciego Maja“ młodzież polska w Gracu, z łaskawym współudziałem kilku pań, których salony są ogniskiem życia tutejszej Polonii, urządziła polski familijny wieczorek z koncertem, na który składały się same siły polskie. Młodzieńcze talenty podtrzymywały znakomite siły, jak artystyczna gra dr-owej Kuschar, imponujący głos nadwornego śpiewaka opery w Sztutgardzie p. Marso i mistrzowska gra znanego skrzypka p. Wierzuchowskiego. Do uprzyjemnienia wieczorku przyczynił się także milutki głos debiutantki panny M. Pawlikowskiej. W programie p. Marso odczytał wiersz pt. „Ocalony“ A. Neumann, którego autorkę znaną z poezyj drukowanych pod pseudonimem, jakoteż z listów z „Nad Nilu“, burzą oklasków wywołano na estradę. Licznie zebrani goście z uznaniem przyjmowali występujących artystów, bawiąc się do późnego wieczora na koncercie i na następującym po nim ogólnym komersie w dobranem a ożywionem gronie.

Złodzieje turfowi. Z Wiednia telegrafują nam dziś: Między aresztowanymi przed kilku dniami na placu wyścigowym we Freudenau za kradzieże kieszonkowe, znajduje się także niejaki Maryan Kędzierski, rodem ze Lwowa. Podał on w policyi, że jest właścicielem zakładu elektrotechnicznego w Budapeszcie. To jednak okazało się nieprawdą. Kędzierski jest międzynarodowym złodziejem kieszonkowym, a jego specyalnością są kradzieże na placach wyścigowych. I na lwowskiej arenie rozwijał swoją działalność.

Za oszczerstwo uwięziony został wczoraj w Wiedniu — jak telegrafuje nam nasz korespondent — były attache austryackiego poselstwa w Brukseli hr. Klebelsberg. Po przeprowadzeniu dochodzeń policyjnych Klebelsberg ma być wydanym rządowi węgierskiemu.

Uwięzienie obrońcy. Dr. Hüber, obrońca Świetly'ego, fałszerza znaczków stemplowych, został, jak telegrafują nam dziś z Salcburga, uwięziony pod zarzutem ułatwienia ucieczki swemu klijentowi.

Rycerka przemysłu. Od niejakiego czasu coraz częściej w kronikach kryminalnych notowane są występy dam na polu sportu oszustwa. Tym razem, mamy do czynienie z p. majorową Teresą Platenik, separowaną z mężem od dłuższego już czasu. Córka jubilera, dwa razy zamężna i dwa razy rozwiedziona, p. Platenik stoi pod zarzutem całego szeregu oszustw i nadużyć zaufania, które popełniła nietylko w Wiedniu, ale w Insbruku, Bernie, w Opawie a także w Niemczech i we Francyi, W ostatnich czasach p. Platenik kupowała wszystko, na kredyt naturalnie: dywany, meble, przedmioty tualetowe, wina, kosztowności w bardzo wielkich ilościach i zbywała je za gotówkę po bajecznie niskich cenach, przy pomocy całej czeredy agentów i agentek. Między innemi, nabyła w jednym bazarze towarów na 1500 złr. i mebli na 500 złr., a przy zamówieniu oświadczyła mimochodem, że to jest podarek, jaki czyni komendantowi szkoły wojennej, w której jej syn się uczy. Platenik miała wygląd wielkiej damy, dlatego też przedmioty nabyte na kredyt, jej dostawiano, załączając tylko rachunek dla formy. Firmie Hecht i Goldstein, wyłudziła tym samym sposobem dywanów i materyj na 1400 złr. Od właścicieli zaś sklepu z płótnem i webą, wyłudziła cały zapas towarów, pod pozorem, iż je daje w podarunku swemu chrześniakowi. Wszystkie takie przedmioty, zaraz po dostawieniu, bywały od ręki za pół darmo odsprzedawane. W poniedziałek 6 bm. w wigilię swego uwięzienia, sprytna ta osóbka, nosząca do dziś mimo 45 lat wieku, ślady niezwykłej piękności i ubierająca się wykwintnie chociaż poważnie, wzięła na kredyt u zegarmistrza w śródmieściu, remontuar złoty wartości 300 złr. i sprzedała go w godzinę potem za 100 złr. Kwotę tę otrzymał jeden z natarczywych wierzycieli damy. Przy aresztowaniu nie znaleziono przy Platenikowej ani centa, mimo to żyła na wielkiej stopie, ukazywała się z wizytową kartą „k. k. Majorsgattin“ w teatrach, na koncertach, na wyścigach. Apartament miała bogato umeblowany, za który regularnie płaciła 1200 złr. rocznie, utrzymywała parokonną wiktoryę nienumerowaną itd. Najzabawniejszą zaś rzeczą jest to, iż była damą dobroczynną i żadne kwesty, miłosierne przedstawienia i ranty bez niej się nie obeszły. Zażalenie, skutkiem którego aresztowano Platenikową, opiewa na kwotę 15.000 złr. Komisarz jednak policyi, który początkowe śledztwo prowadzi, jest oblegany przez całe tuziny poszkodowanych.

Dr. Fanderlik, poseł do Rady państwa ze stronnictwa staroczeskiego, umarł, jak telegrafują pod datą 8. bm., nagle na anewryzm serca w węgierskim Hradeu na Morawach.

Zamach. Z Berna telegrafują: We wtorek o godz. 9 wieczór eksplodowała w ogródku przed restauracyą przy ulicy Giskry bomba napełniona kulami karabinowemi, kapslami i gwoździami. Z osób nikt nie doznał żadnego szwanku. Wszelkie okoliczności dowodzą, że atentat ten popełniła ta sama osoba, która już urządziła przedtem podobne trzy zamachy. Ma to być tylko żakowski żart bez żadnej tendencyi.

Z kopalni węgla w mor. Ostrawie donoszą, że dzień 1 maja przeszedł tam zupełnie spokojnie, a robotnicy pracowali w szybach. Natomiast w niektórych kopalniach przedłożyli robotnicy swym zarządom rezolucyę, przyjętą na ostatnim kongresie górników w Wiedniu, żądającą zaprowadzenia ośmiogodzinnej pracy, włączając w to czas potrzebny dla spuszczenia się i wydobycia na wierzch z szybów. Robotnicy oświadczyli, iż czekać będą na zadośćuczynienie temu żądaniu przez dni czternaście, po upływie zaś tego terminu winę z wynikłych następstw zarządy sobie przypisać będą musiały. Otóż dyrektorowie odnośnych kopalń odrzucili żądania pracowników, którzy znów samowolnie postanowili nie pracować dłużej. Zarządy jednak oświadczyły, iż w razie wykonania tego postanowienia, następnego dnia tym tylko robotnikom dostęp do szybów będzie dozwolony, którzy zobowiążą się urzędownie do pozostawania w nich, jak dawniej, przez 10 godzin. Ciekawą teraz jest rzeczą jak się te stosunki ukształtują po upływie oznaczonego terminu. Ostateczna odpowiedź zarządów będzie w związku z wypłatą. Wreszcie robotnicy mają zamiar przystroić w wieńce z nieśmiertelników groby ofiar zaburzeń z dnia 9 maja r. z. Jak wiadomo, zostali oni zabici przez żandarmów w kopalniach należących do hr. Wilczka.

O muzeum rapperswylskiem zamieszcza paryski *Temps* artykuł pióra p Wyzewy, napisany z powodu ogłoszonego niedawno sprawozdania zarządu muzealnego za rok przeszły. Autor artykułu zaznacza na wstępie, iż korzysta ze sposobności, aże by przypomnieć czytelnikom francuskim o istnieniu tej „instytucyi szczególnej i wzruszającej, która daje najlepsze świadectwo wierności i przywiązania narodu polskiego do swej historyi i swych tradycyj dziejowych“. Po tym wstępie p. Wyzewa opisuje historyę utworzenia muzeum rapperswylskiego i wspomina o jego obecnym rozwoju nadmieniając, że dzięki usiłowaniom hr. Szczawińskiego-Brochockiego muzeum będzie zapewne wkrótce posiadało nową relikwię olbrzymiej wartości dla patryotyzmu polskiego: serce Kościuszki, które, jak wiadomo, przechowuje się obecnie w Lugano w kaplicy, należącej do weneckiej rodziny Morosinich. Zamieszczenie artykułu o muzeum rapperswylskiem w półurzędowym *Temps*, w obecnych warunkach politycznych, jest bądź co bądź wypadkiem wyjątkowym i sympatycznym.

Środek przeciw pijaństwu. W Danii policya wynalazła jedyny w swym rodzaju środek przeciwko pijaństwu, a względnie przeciw ulicznym awanturom kapłanów Bachusa. Oto każdy pijany, spotkany na ulicy, wsadzony jest do dorożki, odwieziony do aresztu i trzymany tam aż do wytrzeźwienia, następnie zaś tak samo, pod strażą do domu wśród białego dnia najczęściej w samo południe odwieziony. Policyanci opuszczają go dopiero w mieszkaniu. Następnie (i tu właśnie najlepsza strona pomysłu) restaurator lub szynkarz, u którego kończył upijać się delikwent, skazany bywa na koszta podwójnego transportu i utrzymania, oraz na zwrócenie dyet dla strażników. Restauratorowi, któremu dwa razy zdarzy się taka przygoda, policya zamyka z urzędu zakład.

Zmarli. Mikołaj Stabiszewski, drd. medycyny wiedeńskiej, umarł we Lwowie d. 5. bm., przeżywszy lat 28.

Z Towarzystwa dziennikarskiego Posiedzenie wydziału odbędzie się w czwartek d. 9 bm. o godz. 7 wieczorem w lokalu rady pow. (ul. Pańska l. 21).

Sztuki piękne.

— **Teatr.** Szlachetny cel i zamiłowanie do rozmaitości złożyły się na to zapewne, że wczorajsze przedstawienie na dochód towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej, zapełniło nietylko kasę pieniądzmi, lecz i teatr liczną publicznością. Przedstawienie wypadło wcale udatnie, a największem powodzeniem cieszyła się jednoaktówka Przybylskiego „Pierwszy bal“, grana dość często, a jednak zawsze chętnych znajdująca widzów.

Grano także poraz pierwszy dramat w jednym akcie „Za późno“ p. Fr. Zwilkońskiego. Treść jego krótka. Żona w nieobecności męża idzie na zabawę, pozostawiając bardzo kochanego a słabego synka opiece romansowej piastunki, która przez pospiech zamiast lekarstwa wlewa kwas karbolowy w usta dziecięcia; po powrocie zastaje męża płaczącego nad śmiercią dziecka i z okrzykiem rozpaczliwego bolu rzuca się na zwłoki jedynaka.

Sute oklaski zbierał p. Czerny za kilka piosenek, zwłaszcza p. Niewiadomskiego „Pieśni“ o zakroju szopenowskim. Na całość się składały „Uwertura“ kompozycyi p. Jareckiego, dwie piosenki odśpiewane przez p. Szymańskiego i akt trzeci z Otella z p. Rygierem, który wczoraj był nieco za tragiczny. Przedstawienie zakończyła komedyjka w jednym akcie „Prelegent“ z debiutantką w roli Andzi, panną Biernacką i jej paradnym tatusiem p. Feldmanem.

Repertoar teatralny Dziś we czwartek po raz pierwszy „Pan senator“ komedya w 3 aktach Schönthaua i Kadelburga. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę po raz drugi „Pan senator.

* **Prywatna szkoła muzyki Drukera** we Wiedniu urządziła w sobotę w lokalu szkolnym wieczór dla swoich uczniów. Program udałego tego wieczorku muzycznego, na który składały się produkcye na fortepianie i skrzypcach, śpiewy i deklamacye, przekonał o artystycznej pracy i dążeniach dyrektora zakładu p. Drukera. Produkcye uczniów dawały im znakomite świadectwo.

RĘKOJMIA.

Legenda

Anatola France'a.

I.

Ze wszystkich kupców weneckich Fabio Mutinelli był najuczciwszym i najsumienniejszym w dotrzymywaniu podjętych zobowiązań Przy sposobności umiał też być hojnym, szczególniej wobec potrzebujących. Wielkopańska ta hojność, w połączeniu z uprzejmością, z jaką siał dokoła dobrodziejstwa, poszła też w Wenecyi w przysłowie; lubiano go i szanowano, a nawet dumni, miejscowi patrycyusze przebaczali mu niskie pochodzenie i handel różnymi towarami

Bogactwa jednały mu licznych przyjaciół, których tłumy karmił w swym pałacu i obdarzał pieniądzmi w formie pożyczek, nie żądając zwrotu. Podczas jednak wojny z Genueńczykami poniósł olbrzymie straty, a zaburzenia w Neapolu i pożyczka, którą ndzielił powstańcom zrujnowały go do reszty. Na domiar nieszczęścia trzydzieści jego galer, naładowanych zbożem, zostało na Adryatyku zabranych przez Uskoków. I w ten sposób bogacz Fabio, wczoraj jeszcze wyrocznia na rynku weneckim, popadł niemal w nędzę.

Sprzedawszy pałac, srebra, cenne meble i makaty, dla zadośćuczynienia wszystkim zobowiązaniom, znalazł się na placu św. Marka z jedną drachmą w kieszeni, która zabezpieczała go tylko na kilka dni przed głodową śmiercią

Zdrowym był jednak, w sile wieku i ze świeżym umysłem — postanowił więc jąć się na nowo pracy, tembardziej, iż był kupcem rutynowanym i znał wybornie źródła, z których zaczerpnąćby można było nawet dostatki.

Po ścisłem obliczeniu się i uwzględnieniu twardych warunków, w jakich się znalazł, dzięki jedynie swej uczciwości, doszedł do przekonania, że 500 dukatów weneckich wystarczyłoby mu dla wysłania kilku statków do Grecyi. Powodzenia pewnym był zupełnie.

Aleksander Bontura był najbogatszym i najwięcej poważanym z mieszczan weneckich. Zwrócił się więc do niego z prośbą o pożyczenie tej kwoty. Otrzymał jednak uprzejmą odmowę. Wtedy pomyślał o innym patrycyuszu, o Andrzeju Morosini, którego niegdyś ratował kilkakrotnie w potrzebie.

— Mój drogi Fabio — odpowiedział mu milioner — każdemu pożyczyłbym chętnie taką drobnostkę, tylko nie tobie przyjacielu. Wiesz dobrze, iż bardzo mało cenię doczesne dobra; w tym względzie trzymam się zasad, które Horacy wypowiedział w swych satyrach. Twoja przyjaźń, Fabio, jest dla mnie najcenniejszym skarbem. Otóż, pożyczką mógłbym narazić się na stratę twej przyjaźni, albowiem ten dar nieba niknie i ginie zawsze między wierzycielem a dłużnikiem. Miałem tego niejednokrotnie przykłady w życiu.

Powiedziawszy to, Morosini uściskał serdecznie Fabia i zatrzasnął mu drzwi przed nosem.

Nazajutrz zrujnowany kupiec obszedł wszystkich bankierów lombardzkich i florenckich, którzy mieli kantory w Wenecyi, ale żaden nie zgodził się nawet na pożyczenie mu dwudziestu dukatów bez stosownej rękojmi.

Wszędzie odpowiadano mu mniej więcej temi słowami:

— Fabio, my ciebie znamy jako najuczciwszego z uczciwych, ale tok spraw kupieckich wymaga, aby każda pożyczka była zabezpieczona.

Wieczorem, gdy wracał smutny do nowego zakątka, w którym nocował, wiosłując sam najętą gondolą, spotkał niejaką Żanettę, dziewczynę lekkich obyczajów, która nieraz, w wesołem gronie zasiadała przy jego stole, osypywana królewskimi niemal podarkami.

Żanetta kazała swym wioślarzom przystanąć i wskakując do gondoli Fabia rzekła bez namysłu:

— Mój drogi, słyszałam o nieszczęściu, jakie cię dotknęło i o tem, że nikt ci dopomódz nie chce. Nie jestem bogatą, gotówki żadnej nie mam, ale posiadam trochę kosztowności, na które żydzi pożyczą ci jakie sto cekinów. Weź je i zastaw zaraz jutro.

Kupiec jednak nie przyjął ofiary i odparł, że chociaż wie, iż więcej serca mieści się w pokoiku, który ona zamieszkuje, niżeli w pałacach jego dawnych przyjaciół, stanowczo nie przyjmie jej ofiary.

Przez dalsze trzy dni biedny Fabio kołatał jeszcze do wszystkich drzwi, o których myślał, iż mu otworzą. Wszędzie jednak spotykał głuchych na jego prośby i zaklęcia.

Niektórzy odpowiadali mu cynicznie, iż źle uczynił pozbawiając się pałacu i sreber, dla spłacenia długów. Oto teraz jest ostatnim żebrakiem. Pieniądze pożycza się wprawdzie ludziom zadłużonym, ale nigdy tym, którzy nie mają dachu nad głową.

Piątego dnia, w wigilię odebrania sobie życia, — tak bowiem postanowił Fabio nieodwołalnie — popłynął jeszcze na Corte delle Galli, przedmieście żydowskie.

Któż wie — myślał — czy żydzi nie będą miłosierniejsi nademną, niż chrześcijanie?

Wpłynął tedy w wązkie, cuchnące kanały San Geremia i San Girolamo, do których wejście każdej nocy z rozkazu weneckiego senatu było zamykane łańcuchami.

Ongi słyszał o pewnym bogatym i chętnym do usług, a dość względnym żydzie, nazwiskiem Eleazar Maimonide. Wypytał się więc o jego mieszkanie i niebawem dopłynął doń i uwiązał swą gondolę przy palu na pół zgniłym.

Nad drzwiami, na tle czarnem, wymalowany był świecznik biały, siedmioramienny, symbol nadziei, że jerozolimska świątynia z gruzów kiedyś powstanie. Kupiec wprowadził Fabia do niewielkiej, oświetlonej dymiącym kagankiem izby, której okna były zamurowane, gdyż mieszkaniec był niewiernym. W głębi ciężkie żelazne drzwi, prowadziły do skarbca.

Żyd wzniósł ramiona w górę i rzekł spokojnie.

— Fabio Mutinelli, oto wspólny nam wszystkim ojciec niebieski patrzy na nas z góry i sądzić nas kiedyś będzie. Fabio Mutinelli, jakiej że to żądasz odemnie usługi?

— Pożycz mi na rok pięćset dukatów.

— Nie pożyczam bez rękojmi. Zapewne wiesz o tem. Jaką więc możesz mi dać rękojmię Fabio?

— Potrzeba abyś wiedział Eleazarze — rzekł śmiało nieszczęśliwy — że nic nie posiadam zgoła. Zaledwie pół drachmy mam tylko na życie i zapłacenie mej gondoli. Nie mam przyjaciół, wszędzie odmówiono mi tego, czego żądam od ciebie. Posiadam tylko dawną moją uczciwość i moją świętą wiarę chrześcijańską. Otóż, jako rękojmię dam ci Matkę Najświętszą z jej dzieciątkiem, poręczą za mnie z pewnością.

Żyd pochylił głowę, zakrył twarz rękami i podumał tak chwilę. Następnie podniósł się, wziął kostur i czapkę i rzekł:

— Fabio, powiedź mnie przed oblicze twej rękojmi. Godzi się przecież, aby pożyczający widział zabezpieczenie swych pieniędzy.

— Masz do tego zupełne prawo — odparł Fabio.

Najbliższym Ghetta kościołem był wspaniały przybytek del'Orto, na skraju pola zwanego Maurytańskiem. Weszli tam i Fabio wskazał mu stojący na głównym ołtarzu posąg Boga Rodzicy, z koroną z cennych kamieni na czole, z płaszczem posianym złotymi haftami na ramionach, z Dzieciątkiem Świętem na ręku.

Świątynia pustą była zupełnie.

Gdy stanęli tuż przed ołtarzem, Fabio przyklęknął i rzekł z prostotą:

— Eleazarze, oto moja rękojmia. Ta Królowa z Dzieciątkiem ręczy za mnie.

Żyd tymczasem wodził oczyma po twarzach: to Fabia, to cudownej postaci na ołtarzu, nareszcie odparł:

— Dobrze, przyjmuję tę rękojmię.

W domu otworzył drzwi żelazne, za któremi piętrzyły się aż do sklepienia wory srebra i złota i mówiąc: ciebie się nie obawiam puścić tu, nawet samego — wyliczył mu pięćset nowych, pełnej wagi dukatów.

— Za rok od dziś oddasz mi ten dług, trzymając się ściśle nietylko dnia ale i godziny, wraz z procentem wedle stopy przyjętej przez prawo weneckie. A pomnij Fabio, co też bym myśleć musiał o twojej rękojmi, gdybyś mnie zawiódł.

II.

Fabio nie tracąc czasu, wynajął kilka galer, naładował je solą i różnymi towarami, odpłynął i wszystko sprzedał z wielkim zyskiem w miastach po drugiej stronie Adryatyku. Następnie z nowym ładunkiem skierował się w stronę Konstantynopola, gdzie nakupił dywanów, wonnych olejków, piór pawich, kości słoniowej i hebanu, polecił to swym komisantom sprzedać w Dalmacyi i wziąć drzewa budowlanego, które już z góry zamówili u niego i zapłacili Wenecyanie.

Tym sposobem w ciągu niespełna sześciu miesięcy pierwotny kapitał powiększył się dziesięć razy. Fabio stworzył sobie znowu trwałą podstawę do przyszłych bogactw.

Niestety jednak, pewnego wieczoru, gdy zabawiał się w barce na Bosforze w wesołem gronie greckich niewiast, oddaliwszy się zanadto od brzegu, został wraz z całem towarzystwem schwytany przez egipskich korsarzy i uprowadzony na wybrzeże Afryki.

Korsarze za sto cekinów sprzedali go jakiemuś tunetańskiemu baszy. Fabio ofiarował mu natychmiast wykup sowity, ale że był dorodnym mężczyzną, a młoda córka baszy wszechwładna w ojcowskim haremie, upodobała go sobie, Turek odmówił wręcz uwolnienia.

Nie mając nadziei odzyskania wolności za złoto, przepiłował pewnej nocy kraty swego więzienia, omylił czujność straży i dopadłszy barki, puścił się na los szczęścia na fale z zapasem czarnego chleba i bukłakiem wody.

Po ośmiu dniach błądzenia po morzu, pochwyciły go nareszcie prądy i dzięki im, a także pomyślnemu wiatrowi, znalazł się na dalmatyńskiem wybrzeżu. Tam huragan rozbił wątłą barkę, a jego wyrzucił na piaski. Zużkany, w poszarpanej odzieży, upadł i utracił zmysły zupełnie.

Obudził się w nieznanem sobie miejscu, w bogato przybranej sypialni, na łożu, w pałacyku, z którego balkon i okna wychodziły na sine morze.

Dorodna dama jakaś klasnęła w ręce z radości, gdy otworzył oczy i opowiedziała mu, iż przechadzając się ze służebną nad brzegiem, znalazła go na wybrzeżu. Posłała po swych ludzi i tu przenieść poleciła. Był dwa tygodnie chory, — walczył ze śmiercią...

Była to bogata wdowa Emilia Loreta, która żyła w ciszy i samotności.

Fabio pozostał tam czas pewien, chociaż dręczyła go myśl o Eleazarze i o długu zaciągniętym.

Lecz któż opisze jego rozpacz, gdy pewnego ranka przy śniadaniu zapytawszy panią Loreta o datę dnia, usłyszał, że właśnie dziś był dzień ostatecznego terminu.

Zadrżał.

Morze szalało, a chociaż zacna dama ofiarowała się pożyczyć mu potrzebną kwotę, o wysłaniu jej do Wenecyi nawet mowy być nie mogło. Rybacy podjąćby się nie zechcieli takiej podróży. Zresztą nie przebywa się na czółnie Adryatyku nawet w dwudziestu czterech godzinach, a tu zaledwie do zmroku było ośm tylko.

Wtedy Fabio wpadł na pomysł szczególny.

W sypialni Emilii był z cedrowego drzewa rzeźbiony, prześliczny posążek Madonny z jej uroczem Bambino na ręku. — Wziął go, otulił w płat jedwabiu, wziął też

worek z dukatami i umówionym procentem i skinąwszy na wdowę, aby szła za nim, skierował się ku wybrzeżu.

Odczepił łódź Lorety, rozpiął żagiel, ustawił go w należytym kierunku, przód statku skierował ku morzu i umieściwszy worki i posążek przy sterze, zdjął kapelusz i rzekł głośno, uroczyście:

— Najświętsza Panno! Płyń do Wenecyi, do Ghetto, na Corte delle Gallii i oddaj te pieniądze Eleazorowi; a spiesz się, gdyż przed wieczorem termin umowy ostateczny. Płyń Najświętsza Panno, nie możemy bowiem dozwolić, aby żyd tryumfował i natrząsał się z nas bezkarnie. Szczęśliwej drogi, Najświętsza Panno. Czekamy cię tu z powrotem.

Odepchnął silnem ramieniem łódź od brzegu i... o dziwo! statek z wydętym żaglem, pomknął rączo po szalejących falach, zostawiając po sobie ślad świetlany, jakby smugę ognistą na wód powierzchni.

III.

Eleazar Maimonide, siedział na przyzbie domu i dumał właśnie, czy Fabio dotrzyma słowa, gdy przy palu przed nim, ukazała się nagle łódź dalmacka.

Zdziwiony wszedł do niej i znalazł tam wór z dukatami, a obok iskrzący się tajemniczem światłem posążek Madonny, z swem Bambino na rękach.

. . . .

W tydzień potem Fabio i Emilia zaczęli budować kaplicę przy pałacyku. Umieszczono w niej cudowny posążek i przed nim później kapłan połączył ich ślubem małżeńskim.

Ostatnie wiadomości.

Cesarz sankcyonował ustawę o uznanie drogi dojazdowej do Dublan za drogę krajową i o mycie w Jarosławiu.

Wedle *Diła* odbywają się w pałacu ks. metropolity konferencye z trzecią grupą dziekanów do Lwowa powołanych. Chodzi o obchód jubileuszu Unii brzeskiej, a następnie, jak *Diło* dodaje „o inne sprawy, oczywiście także o sprawę wyborów do sejmu.“

Skupczyna serbska zniosła ustawę o sędziach śledczych i funkcyę ich przelała na policyę. Dalej przyjęła ustawę, mocą której rodzice króla i jego krewni w prostej linii używają tej samej opieki prawa co król. Wreszcie z entuzyazmem jednogłośnie przyjęła postawiony przez 187 posłów wniosek, aby królowi Milanowi 360.000 franków rocznego apanażu, licząc od stycznia br. wyznaczono, i aby rząd dotyczący projekt ustawy jeszcze na bieżącej sesyi przedłożył.

Z Sofii donoszą: Ma tu przybyć Cankow. Zawiadomił on swoich zwolenników, że car bardzo łaskawie go przyjął (dzienniki rosyjskie przeczyły pogłosce o audyencyi Cankowa u cara) i że dla przywrócenia dawnych stosunków z Rosyą niezbędnem jest, aby naród bułgarski wysłał deputacyę do cara.

Słynny z sensacyjnych bąków *N. W. Tagblatt* donosi jakoby z dobrze poinformowanych kół rosyjskich, że car postawił co do pojednania z Bułgaryą następujące warunki: 1. książe, księżna i książe następca mają się przechrzcić na prawosławie; 2. Cankow ma zostać ministrem-prezydentem; 3. ministrem wojny ma być jenerał rosyjski; 4. wszyscy dowódcy pułków mają być oficerowie rosyjscy... Nic więcej?

Rada państwa.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 8. maja.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów toczyła się w dalszym ciągu dyskusya szczegółowa nad reformą podatkową, a mianowicie nad wymiarem podatku rentowego.

Ref. Daw. Abrahamowicz zwalczał zapatrywanie, według którego opłacanie podatku rentowego nie należy do wierzycieli, ale do dłużników; zaznacza, że zadaniem rządu będzie starać się, aby dłużnicy nie byli pokrzywdzeni; zapowiada poprawkę do ustawy wprowadczej, która o tyle dotyczy podatku do kuponów i listów zastawnych, o ile nie będzie on ponoszony przez dłużników, tylko przez wierzycieli.

P. Steinwender zwraca się przeciw wolności od podatków pryorytetów kolei południowej i austro-węgierskiej kolei państwowej; wnosi ustanowienie podatku rentowego w wysokości 1% od wkładek do kas oszczędności i od listów zastawnych uprzywilejowanych towarzystw i wzajemnych instytucyj hipotecznych i t. d.

P. Jędrzejowicz motywuje zapowiedziany wniosek, według którego podatek od czynszów dzierżawnych przemysłowych ma być zniżony z 5% na 3%.

Paragraf 131, który oznacza wymiar podatku rentowego, wywołał dłuższą dyskusyę, w której wziął udział także minister skarbu. W głosowaniu przyjęto ten paragraf 131 z nieznacznemi zmianami.

Następnie przyjęto i resztę paragrafów o podatku rentowym, częścią bez zmiany, częścią z małemi zmianami i w ten sposób zakończono rozprawy nad trzecim rozdziałem reformy podatkowej, mianowicie nad podatkiem rentowym.

P. Dipauli i tow. interpelowali prezydenta ministrów ks. Windischgraetza w sprawie odczytanej na onegdajszem posiedzeniu sejmowem przez węgierskiego ministra prezydenta Banffiego noty hr. Kalnokiego.

Telegramy.

Wiedeń d. 8. maja.

Hr. Stadnicka z domu Mniszek została mianowana damą pałacową.

Wiedeń d. 8 maja.

Przy wczorajszych wyborach do Rady państwa z okręgu miejskiego Landstrasse został wybrany antisemicki członek rady miejskiej Steiner 3634 głosami przeciw 1965.

Kilkuset robotników demonstrowało przed lokalem wyborczym, skutkiem czego przyszło do zajść z policyą.

Wiedeń d. 8. maja.

Deputacya złożona z posłów Pinińskiego, Szczepanowskiego i Rapaporta udała się wczoraj w myśl postanowienia Koła polskiego do szefa sekcyjnego Weigelsberga i do ministra handlu w sprawie petycyi gal. właścicieli młynów o ulgi w ustawie o odpoczynku niedzielnym. Deputacya otrzymała odpowiedź, że rząd austryacki wysłał do rządu węgierskiego notę w sprawie zaprowadzenia odpoczynku niedzielnego. W razie więc zaprowadzenia odpoczynku niedzielnego na Węgrzech konkurencya węgierskich młynów odpadnie; w razie przeciwnym przyrzekł minister osobnem rozporządzeniem unormować przepisy o odpoczynku niedzielnym dla młynów.

Wiedeń d. 8 maja.

Wiener Ztg. ogłasza odręczne pismo cesarskie do ministra Kalnokyego, które brzmi jak następuje: „Zapewniając pana o mojem zupełnem doń zaufaniu i uznając w zupełności niespożyte pańskie zasługi w ciągu całego szeregu lat dla państwa — nie uważam za stosowne uwzględnić przedłożonej mi 2 bm. prośby o dymisyę i nie uwalniam pana od obowiązków wspólnego ministra spraw zagranicznych.“

Wiedeń d. 8. maja.

Do *Neue fr. Presse* donoszą z Belgradu, że skutkiem odrzucenia za sprawą postępowców ustawy o pożyczce, stanowisko gabinetu jest zachwiane, stosunek między królem a stronnictwem postępowem oziębił się, król zaczyna przechylać się na stronę radykałów, a rozwiązanie skupczyny jest prawdopodobne.

Pola d. 8. maja.

Cesarz przybył tu dziś w towarzystwie arcys. Fr. Salwatora.

Petersburg d 8 maja.

Wedle *Now. Wrem.* rząd przychylnie się zapatruje na projekt utworzenia 4-tniego kursu medycznego dla kobiet.

Koszta (100.000 rubli rocznie) są z prywatnych fundusów zapewnione.

Jak z Paryża donoszą, Bank francuski podejmuje się winkulować obiegające we Francyi papiery rosyjskie (np. dla pupilów itp.), aby nie potrzebowano ich w tym celu posyłać do Rosyi. Pokupność papierów rosyjskich we Francyi wiele zyska na tem.

Berlin d. 8. maja.

Kanclerz Hohenlohe dał wczoraj obiad na cześć nowego ambasadora rosyjskiego, hr. Osten-Sackena; zaproszeni byli wszyscy ministrowie i posłowie dworów niemieckich.

Wielką senzacyę wywołała zupełna niezdałość największego krążowca niemieckiego „Cesarzowa Augusta“, zbudowanego wedle systemu najnowszego. Użyty do służby od listopada 1892 do lutego 1893, i pojawiwszy się na otwarciu wystawy kolumbijskiej, musiał pójść do reparacyi z powodu lichej konstrukcyi maszyn. Zaledwie naprawiony wypłynął, gdy się nagle maszyny jego porozpadały. Na dalekich morzach okręt ten już nie może być użyty.

Berlin d. 8. maja.

Minister oświaty rozesłał do Izb pruskich lekarskich projekt nadania charakteru urzędowego, prywatnemu dotychczas wydziałowi Izb lekarskich. Wydział ma być pośrednikiem pomiędzy ministerstwem a Izbami lekarskiemi, tudzież pomiędzy jedną a drugą Izbą lekarską; brać pod obrady przekazane sobie przez ministra przedłożenia, tudzież wnioski Izb lekarskich lub członków wydziału. W razie potrzeby będzie miał jednak minister prawo znosić się bezpośrednio z Izbami lekarskiemi.

Nisz d. 8. maja.

Skupczyna uchwaliła nowelę do ustawy prasowej, wedle której każdy dziennik będzie musiał składać kaucyę 5.000 franków, a władza państwowa udzielać będzie licencyi na wydawanie gazet. Nadto wybrała skupczyna deputacyę, która ma powitać Natalię przy wjeździe jej do Serbii. Uchwalono także wręczyć Natalii adres podpisany przez wszystkich członków skupczyny.

Belgrad d. 8. maja.

Z Niszu donoszą: Królowa Natalia ma w piątek przybyć do Serbii. Skupczyna wyprawia na jej powitanie pod przewodem prezydyum deputacyę, złożoną z 40 posłów, po dwóch z każdego okręgu. Z Sofii donoszą, że tamtejsze towarzystwo pań bułgarskich w tym samym celu wyruszy w 200 osób osobnym pociągiem do Belgradu.

Madryt d. 8. maja.

Wedle ostatnich depesz urzędowych z Kuby, powstanie dogorywa; powstańcom brak zwłaszcza amunicyi.

Rzym d. 8. maja.

Król podpisał dekret rozwiązujący parlament. Nowe wybory rozpisano na 26. maja, a wybory uzupełniające na 2. czerwca.

Rzym d. 8. maja.

Przyjmując temi dniami kilku katolików z Belgii zapowiedział papież, że wkrótce ogłosi list, wykładający jasno stosunek pracodawców do robotników, i wyświecający zarazem ruch chrześcijańsko-socyalny.

Dział ekonomiczny.

— **Komisya kraj. dla spraw przemysłowych** odbyła dnia 5 bm. posiedzenie, na którem najpierw przed przystąpieniem do porządku dziennego dr. F. Weigel, zdając sprawozdanie z posiedzenia centr. komisyi przem. w Wiedniu, oznajmił, że rząd wziął pod rozwagę rychłe urządzenie specyalnego kursu elektrotechnicznego we Lwowie.

Z porządku dziennego radca Romanowicz odczytał sprawozdanie z czynności sekcyi administ. za czas od 16 grudnia, a następnie przedstawił poruszoną przez Tow. zachęty przemysłu kraj. sprawę wydawnictwa wspólnego organu, któryby tak w zakresie różnych gałęzi przemysłu, przychodził w pomoc przedsiębiorstwom. Komisya uchwaliła przystąpić do wspólnego ułożenia programu pisma, ewentualnie przyjść ma w pomoc subwencyą 500 zł. Dalej uchwaliła komisya udzielenie znaczniejszych pożyczek po 10.000 i 15.000 zł. pięciu przedsiębiorstwom przemysłowym, — uchwalono założyć szkołę przemysłową uzupełniającą w Łańcucie i otworzyć ją z początkiem najbliższego roku szkolnego, — następnie w sprawie założenia kraj. szkoły koszykarskiej w Zatorze, uchwalono przyjąć zobowiązania gminy m. Załoźce i założyć szkołę z początkiem najbliższego roku szkolnego, nadać jej statut organizacyjny, przeznaczyć odpowiednie kwoty z funduszu kraj. na koszta założenia i utrzymania szkoły, powołać na instruktora szkoły p. Andrzeja Janasa i zamianować p. M. Naimskiego w Zatorze kuratorem szkoły, — dalej uchwalono zamianować p. Karola Rollego kierownikiem kraj. warstatu garncarskiego w Porembie, — następnie przyznano zasiłki bezzwrotne po 200 zł. i 100 zł., oraz małe pożyczki bezprocentowe trzem wychowańcom warstatu garncarskiego w Porembie, na urządzenie warstatów oraz jednemu wychowańcowi szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem, który osiadł jako samodzielny rzeźbiarz w powiecie tarnobrzeskim, zasiłek bezzwrotny 150 zł. na założenie warstatu, — wreszcie na wniosek p. Michalskiego uchwalono poczynić odpowiednie kroki celem uzyskania od władz wojskowych zamówienia na wyrób wozów sanitarnych i uprzęży w kraju, przynajmniej o tyle, o ile tego wojska w kraju stacyonowane wymagać będą.

— **Monopol spirytusowy** postanowił rząd rosyjski wprowadzić na Podolu i Ukrainie od lipca 1896 roku, na Litwie od lipca 1897 r., a w Królestwie Polskiem od stycznia 1898 r.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 8. maja 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 220·— do 223·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 333·— do 337·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do 450·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 101·20 do 101·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·75 do 98·45. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·— do 98·70. 4% los. w 56-latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·30 do 99·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·— 4½% 100·70 do 101·40. 4% z roku 1891 98 — do 98·70. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·50 do 99·20.

Losy: Losy miasta Krakowa 27.— do 29 — Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·70 do 5·80. Napoleondor 9·65 do 9·75. Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·38·—. Rubel rosyjski papierowy 1·30·75 do 1·31·75. 100 marek niemieckich 59·60 do 60·20

Wiedeń d. 8. maja

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 401·62, węgierski bank kredytowy 461·75, anglobank 172·50, länderbank 283·70, koleje państwowe 429·50, lombardy 105·25, elbetha 291·75, akcye tytoniowe 240·25, alpiny 86·—, renta majowa 101·45, węg. renta złota —·—, węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·15, losy tureckie 83·30, unionbank 330·50, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 8 maja

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie kredyty 247·— (401·14), lombardy 44·50 (105·82), węgierska renta złota 102·60 (123·04), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 8. maja.

(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 334·50 (400·71), lombardy 89·25 (105·53), węg. renta złota —.— (—·—), węgierska renta koronowa —.— (—·—).

Z rynków towarowych.

Lwów 8. maja. (Spraw. banku roln.) Za 100 kilog. notujemy loco Lwów: Pszenica gotowa 7·75 do 8·30, Żyto gotowe 6.— do 6·50, Owies obroczny gotowy 5·75 do 6·50, Jęczmień browarniany 5·75 do 6·50, jęczmień pastewny 5.25 do 5.50. Rzepak 9·25 do 9·75. Lnianka 6·75 do 7·75, Siemię konopne 0·— do 0·—, Anyż 5·50 do 8·—, Groch pastewny —·— do —·—, groch jadalny 0·— do 0·—, Wyka 5·— do 6·—, Bobik 5·— do 5·50, Hreczka 8·— do 9·—, Kukurudza stara 6·70 do 6·90, kukurudza nowa 6·30 do 6·50, Chmiel za 56 kg. —·— do —·—, Koniczyna czerwona 50·— do 65·—, koniczyna biała 65·— do 80·—, koniczyna szwedzka 45·— do 60·—, Tymotka 25·— do 35·—.

Spirytus za 10.000 lt. pret. złr. loco stacye kolei 13·75 do 14·25, spirytus na termina 14·— do 14·50.

Kraków dnia 7. maja 1895.

Targ na nierogaciznę.

Sprawozdanie oryginalne Oddziału komisowego „Targowiska“.

Ruch targowy z dnia 6. i 7. maja 1895. Przypęd 2670 sztuk

Notowano: Prosięta 15·— do 19·—, chude 25·— do 30·—, mięsne —·— do —·— para żywych. Tuczne 36·— do 39 — za 100 k/gr żywej wagi.

Załadowano: Do krajów Monarchii 2670 sztuk za granicę —— sztuk.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 7. maja.

Stan powietrza wcale dla zasiewów nie jest sprzyjający, dlatego w handlu zbożowym usposobienie jest w ogóle stałe, chociaż ze względu na mały odbyt ceny nie zdołały się podnieść odpowiednio.

Płacono pszenicę białą 8·40 do 8·80 zł., czerwoną nową 8·25 do 8·70 zł., żółtą n. 8·25 do 8·70 zł., żyto 6·65 do 7·10 zł., jęczmień browarny 6·50 do 7·— zł., na kaszę 6·— do 6·35 zł., owies 6·50 do 7·15 zł., rzepak 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. —do— zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 5·50 do 6·— zł., bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Stan powietrza. Wczoraj po południu padał chwilami deszcz, dziś rano się wypogodziło.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 775·0 mm

Prognoza na dobę dnia 9 maja br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku północno-wschodni o średniej prędkości około 4·0 m/sek

Średnia temperatura doby około 12·0°C niebo będzie przeważnie zachmurzone — a względna wilgotność powietrza będzie około 70%.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 9 maja: Grzegorza. — Symeona J.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. maja.

Hotel Żorża. K. Pawlikowski z Czudca A. Szczurowski z Jarosławia, J. Wielowiejski z Olejowy, St. Zaliwski z Dębówki, K. Rumeniczek z Berna.

Hotel Europejski. J. Habermann i A. Hiricer z Wiednia, M. Arcier ze Złoczowa, A. Raszewski z Russowic, ks. L. Dziurżyński z Żabiniec, ks. Kenderkiewicz z Solanki, M. Fischer z Sieniawy, R. Pragłowski z Paszowa, C. Wiktorowa z Dałuża, H. Żurowska z Hawłowiec, ks. M. Szatyński z Tyrawy solnej.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1895.

(*Czas lwowski*).

Do Lwowa przychodzą	rano	przed poł.	po poł.	wieczór	noc
Z Krakowa	5·46*	9·36	1·58*	7·36	9·42
Z Podwołoczysk (gł. dw.)		9·1	3·01*	5·36	10·36*
Z Podwołoczysk Podzam.		8·46	2·49*	5·21	10·24*
Z Czerniowiec Suczawy	8·13		2·08	6·53	10·26*
Ze Stryja, Ławocznego, Budapesztu		8·46	2·18	9·52	12·41
Ze Stryja Chyrów-Suchy		8·46	2·18		12·41
Ze Stryja Stanisławowa Husiatyna		8·46	2·18		12·41
Z Bełca			5·14		
Z Rawy ruskiej	8·38		5·16		
Z Brzuchowic					

Ze Lwowa odchodzą	rano	przed poł.	po poł.	wieczór	noc
Do Krakowa	5·31	11·01	3·26*	7·21	11·36*
Do Podwołoczysk (gł. dw.)	6·22*	10·2[illegible]	2·32*		10·56
„ z Podzamcza	6·32*	10·3[illegible]	2·42*		11·08
Do Czerniowiec, Suczawy	6·51*	11·11	3·16		1·06
Do Stryja, Ławocznego, Budapesztu	6·01	10·09	3·36	8·14	
Do Stryja, Chyrowa-Suchy	6·01	10·09		8·14	
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna	6·01		3·36	8·14	
Do Bełca		9·51			
Do Rawy ruskiej		9·51		7·46	
Do Brzuchowic					
Do Zimnej wody					

Pociąg express ze Lwowa 9·16 rano, w Krakowie 2·24 popołudniu, w Wiedniu 9·32 wieczór.

Pociąg express do Lwowa 9·16 wieczór, z Krakowa 2·40 popołudniu, z Wiednia 7·40 rano.

Różnica między zegarem miejskim a średnio-europejskim wynosi minut 36, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje g. 12, zegar lwowski wskazuje g. 12 m. 35.

* Pociągi pospieszne.

4

R. Theodorowicz.

WŚRÓD RÓŻ.

Nowela.

(Ciąg dalszy.)

Towarzystwo milczeniem uszanowało szczytną zasadę rycerza, tylko Pipi traktowany z góry przez Klarę, przebąkiwał coś jeszcze o dziwnych kaprysach kobiet w ogólności, a o dziwniejszem w szczególności zamiłowaniu Klary spacerowania po morzu o północy łódką i to w towarzystwie takiego holendra, który jedynie nadaje się do wyrabiania curaçao z marką ochronną o trzech gwiazdach.

Rozmowa zajmująca ciągnęła się dalej na podobny temat, Karol w pierwszej chwili chciał skoczyć między nich i powiedzieć im, że są nędzni kłamcy. Głębsza rozwaga wzięła górę nad chwilowem uniesieniem, wiedział i widział jak Klara traktowała podobnych Polów i Pipich, mogła to być tylko zemsta. Krew mu się burzyła, powstał i jak piany chwiejne kroki skierował w stronę pomieszkania Klary.

V.

W górnej części Monte-Carlo wśród ogrodów stał pałacyk Klary. Zbytek i przepych jaśniały na każdem miejscu, pokoje były raczej magazynem kosztowności niż miejscem przeznaczonem do mieszkania. Brokaty, gobeliny, bronzy, marmury, urny, perskie dywany, lustra i meble z epoki renesansu pomieszane w nieładzie, olśniewały a zarazem raziły brakiem smaku. Sypialnia w kształcie namiotu obita niebieskim atłasem, u góry lampa, a na bocznej ścianie ogromnych rozmiarów kopia obrazu Le Brune'a, przedstawiająca Magdalenę klęczącą u stóp Jezusa. Przewrotna komedyancka natura kobiety, jakby na parodję wybrała właśnie przedstawienie tej chwili, gdy Zbawiciel mówi do jawnogrzesznicy: jej wiele przebaczonem będzie, gdyż ona wiele kochała. Ach i ta kobieta, biorąc za podstawę te słowa, miała prawo do miłosierdzia i przebaczenia. Ona także wiele kochała, może za wiele. Karol przycisnął silnie elektryczny dzwonek. Pomieszana i zarumieniona dość przystojna subretka trwożliwie odemknęła drzwi, Klary nie było w domu; Karol bystrem okiem odgadnął odrazu pomieszanie pokojówki. W bocznym pokoju mignęła spłoszona postać w kraciastem ubraniu, był to znany Karolowi z widzenia młody Włoch, sekretarz sąsiedniego hotelu, który pod nieobecność pani pokojówce wraz z pudełkiem pastylek od Rumpelmajera składał miłosne wyznania. Mimo że nie był usposobiony do śmiechu, mimowolnie Karol się roześmiał, kiwnął głową i odszedł. Przed hotelem spotkał Jana. Szlachetny ten człowiek czuwał nad tym słabym namiętnym charakterem. Ujrzał z daleka wzburzonego Karola, spieszącego do mieszkania Klary, obawiał się skandalu. Nieznacznie wybadał Karola, który pod pierwszem wrażeniem powiedział mu wszystko. Jan ze spokojem starał się przyprowadzić do równowagi tę dziką namiętną naturę, nie był to pierwszy raz, przedstawiał on niejednokrotnie Karolowi jego bezcelowe życie bez jutra, obowiązki jego jako męża i obywatela i przepaść, nad którą stał. W sam na sam rozmowy na temat Klary obaj, każdy z innych powodów, najstaranniej unikali.

Dziś uznawszy chwilę za stosowną, powiedział mu o niej całą prawdę, nic nie zakrywał, przedstawił tę kobietę w całej nagiej smutnej rzeczywistości.

Obłuda, mściwość, wyrafinowana kokieterya, bezdenne nurtujące namiętności, żądza coraz nowych wrażeń składały się na całość tej kobiety. Karol przejrzał i przeczuł, że nieprzewidziany zbieg okoliczności sam przyspieszył rozwiązanie katastrofy. Tymczasem zmrok już zapadał, szli nad morzem, mewy i morskie ptactwo przelatywały im nad głowami, z daleka słychać było śpiew z rybackiej chaty, łagodny powiew wiatru przynosił świeży zapach kwiatów z ogrodów; Karol był wzruszony, odbywał sam z sobą wewnętrzną walkę, Jan poruszył w nim dobrą, niezepsutą jeszcze, ukrytą cząstkę. W tej chwili drogą wiodącą ponad morze przeleciał kabriolet unoszony parą ognistych karoszów, w kabriolecie siedzieli szczęśliwi, zajęci sobą Van de Maald i Klara. Karol błędnym wzrokiem potoczył za nimi lecz w tym wzroku nie było już ani nienawiści ani zazdrości, były tylko wstręt i pogarda.

VI.

Marya tymczasem miała się coraz gorzej, nikła w oczach. Mimo, że paryski, modny, wypachniony eskulap, ordynaryusz Maryi, uspokajał Karola, ten jednak zwołał konsylium najlepszych lekarzy Riviery, a ci postawili najsmutniejszy horoskop. Nauka mogła tylko uczynić katastrofę jak najlżejszą i przedłużyć parę dni temu życiu, wiszącemu na pajęczynie. Karol nie odstępywał łóżka chorej, nikogo prócz Jana nie kazał przyjmować, Klara raz nie przyjęta przysyłała tylko służącego z zapytaniem o zdrowie chorej. Karol był pożałowania godny, w duszy czynił się mordercą tej kobiety, przebywał najokropniejsze moralne katusze. Na bibliotece świątyni w Tebach był napis *psyches hiatreion*, lekarstwo duszy, Karol chciał się leczyć systemem zapomnienia o sobie i całym świecie, próbował czytać, siedząc dniami i nocami przy chorej, lecz wnet znużony rzucał książkę i patrzał w twarz gasnącej zwolna suchotnicy. Wtedy mimowolnie stawała mu tamta druga, bolesne wspomnienia raniły mu serce, a obrazy z przeszłości majaczyły i przesuwały się w gorączkowej, rozmarzonej bezsennemi nocami wyobraźni.

Patrzał na umierającą i porównując obie czuł całą doniosłość tego, co traci, a czego nigdy nie odzyska. Nie miała ona ani rysów klasycznych, ani oczu błyskających fosforycznym blaskiem, ani posągowej postaci zimnej Klary, a skołatany burzliwem życiem szaleniec, przyszedłszy w zacisze domowe, spotykał zawsze te smętne błękitne oczy, łagodny uśmiech i serce zdolne do poświęceń i przebaczenia, a cichy, przyjemny głos kojącemi słowy przywodził do równowagi wzburzony umysł.

Chora od czasu do czasu otwierała oczy i z właściwą, zwykłą u dogorywających suchotników nieświadomością stanu swego, układała na przyszłość piękne, pełne nadziei plany.

Nie prawdaż? mówiła przerywanym głosem, nie pojedziemy więcej do Nicei, zostaniemy u siebie na wsi na Podolu, w pogodne wieczory będziemy siadywać jak dawniej w bluszczowej altanie koło dworu, bzy i róże będą wtedy kwitnąć, będzie nam tak lekko, dobrze swobodnie, ty nie będziesz bezemnie nigdzie wyjeżdżać prawda, że nie będziesz, przyrzecz mi...

W takich chwilach opanowywały Karola uczucia bezdennej tęsknoty, nie mógł dłużej słuchać podobnych słów, wychodził na werendę, ściskał głowę a łzy toczące się po twarzy przynosiły mu ulgę. Jan dotrzymywał mu dniem i nocą towarzystwa i w poświęceniu anielskie swe serce dzielił między umierającą i zrozpaczonego szaleńca; przebaczył mu jej cierpienia, bo czuł sam, że takie godziny pokuty mażą winy lat.

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA po cenie od wyrazu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.